

# Kronika tygodniowa.

Zaznaczyliśmy w poprzedniej „Kronice tygodniowej“, że sprawa wyodrębnienia Chełmszczyzny przyjęła dla nas zły obrót. Ostatnie wiadomości są nieco pomyślniejsze; postanowiono bowiem sprawę tę przedłożyć do rozstrzygnięcia Dumie państwowej. Pozostała więc pewna nadzieja, co prawda niewielka. Jaki będzie skład Dumy, tego nie odgadnie dziś żaden prorok, choćby nim był nawet słynny O. Joan Kronsztadzki, co czyni cuda na poczekaniu i błogosławi konie i inne zwierzęta cyrkowe. Zresztą, choćby zwyciężyli powtórnie „kadeci“ ze skrajnymi partiami lewicy, powinniśmy być dalecy od złudzeń. Czułości, jakie nam te stronnictwa prawyły w czasie przeddumowym, rozchwiewały się z dniem każdym — dziś pozostały z nich strzępki. Nic nie zapowiada, aby się powtórzyła druga serya wynurzeń miłosnych. Możemy liczyć jedynie na rozsadek polityczny Dumy, na zrozumienie, że interes państwowy wymaga usuwać powody jątżenia narodowości. Ale czy Duma zdoła się „na rozsadek polityczny“ i na „zrozumienie interesu państwowego“ — wątpić należy. Cała doktrynerska działalność pierwszej Dumy zdaje się temu przeczyć. A choć część opozycyjnej prasy rosyjskiej przyznaje się do wielu popełnionych błędów i zapewnia, że nauczyła się rozumu, to przecież ta nanka jest jedną z najtrudniejszych i wymaga bardzo wiele nakładu i czasu.

A wybory do Dumy za pasem. Królestwo przygotowuje się do nich z wielką starannością. Stana naprzeciw siebie dwie koncentracje. Jedna (komitet centralny) składa się z demokracji narodowej, z konserwatystów (byłych ugodowców, nazywających się obecnie partią „polityki realnej“) i z odłamami postępców, tworzących „polską partię postępową“ (P. P. P.). Drugi skrajniejszy odłam postępców, czyli t. zw. Postępowa Demokracja (P. D.), łączy się z żydami i częścią socjalistów. Zresztą nie wszyscy żydzi idą z nią ręką w rękę, świeżo bowiem ukonstytuował się w Warszawie komitet-żydowski „dla współdziałania (są jego słowa), z komitetem centralnym trzech zjednoczonych stronnictw, stojących na gruncie narodowym“. W spisie członków tego komitetu czytamy nazwiska Bersonów, Natansonów, Peretzów, Przeworskich i t. d.

O kandydatach jeszcze głucho, nie wiadomo nawet kto drugi okok b. posła Nowodworskiego będzie kandydował w Warszawie z ramienia komitetu centralnego. Natomiast blok demokracji postępcowej ogłosił już swoich kandydatów w osobach A. Świętochowskiego i L. Krzywickiego. Proklamowano te kandydatury na zebraniu przedwyborczym w sali Filharmonii. Charakterystycznym było przemówienie jednego ze socjalistów, który oświadczył: „Nienawidzę narodowej demokracji, ale dla postępcowej demokracji mam pogardę“.

Pocieszającym objawem w Warszawie jest upadek bandytyzmu. Wprawdzie „ekspropriacje“ zdarzają się codziennie, ale już w mniejszych rozmiarach. Natomiast rewizje i ciągłe aresztowania nie ustają. Ale do wszystkiego „przyzwyczaić“ się można, nawet do trucizny. Więc też Warszawa przyzwyczaiła się do swego stanu, a zmniejszony bandytyzm wydaje jej się zapowiedzią rajów ziemskiego. Więc zaczyna żyć wesoło, bawić się, tańczyć. Wydrwiona niedawno w Grecyi Izadora Duncan, zabrała w Warszawie 10.000 rubli, za swe greckie tańce i za tłumaczenie Chopina bosem nogami. Warto było czytać zachwyty „Kuryerkowe“ nad tą damą, aby wiedzieć, do jakich szczytów dojść może naiwność i reklama reporterska. Za to w Łodzi coraz smutniej. Szesć wielkich fabryk bawełnianych, zatrudniających 25 000 robotników, ogłosiło lokaut, a więc około 100 000 ludzi (licząc rodziny) stanęło wobec widma głodu. To też przerażające są opisy tego, co się dzieje w „polskim Manchesterze“. Straszna nędza, rozpacz, walka bratobójcza — oto skutki tej nieszczęsnej „polityki“, prowadzonej niby dla szczęścia klasy robotniczej.

Odwróćmy oczy od tego obrazu i zajrzyjmy do najstarszej naszej dzielnicy, do Wielkopolski. Prześladowanie dzieci polskich trwa dalej, ale przybrało, zdaje się, nieco łagodniejsze formy; nie należy jednak z tego sądzić, że Prusacy chcą choć trochę liczyć się z opinią świata cywilizowanego. Jest to raczej chwilowy odpoczynek, dla nabrania nowych sił i obmyślenia nowego, ulepszonego systemu do walki w imię „ideałów niemieckich“. Zresztą w tej chwili trudno zajmować się dziećmi, choćby tak buntowniczymi, wobec potrzeby zgniecenia wię-

szych „wrogów“ państwa, jakimi są socjaliści, centrum, Welfi i Polacy. Kto tylko z Prusaków czuje w sobie choćby resztki krzyżackiego ducha, idzie na tę „świętą wojnę“, zwaną wyborami do parlamentu. Więc „grzmiały młot, grają haubice, huczą krzyżackie bluznierstwa“. „Sylwestrowy list“ p. Bülowa był hasłem do ataku na całej linii. Tymczasem wszyscy wrogowie mają dobre miny, a najlepsze może Polacy, bo spodziewają się nie tylko pozostać przy dotychczasowych mandatach, ale zdobyć sobie nowe na Śląsku. Ztąd rozpacz między „istotno-pruskimi“ i ucieczka o pomoc do języka polskiego. Tak jest, w tym znieprawionym języku pokazała się na Śląsku odezwa za kandydatem hakatystów, jenerałnym dyrektorem Remym. Autorzy odezwy zapewniają, że to jest „nieprzystojne twierdzenie“, jeżeli ktoś „przepowiada“ Polakom, że ich mowa i wiara jest „zaniebezpieczona“. „Niegodnie (mówi dalej odezwa) i niesłusznie jest wiarę na zamówkę brać w politycznych sprawach... Górnośląsko ma swoje osobliwe gospodarcze znaczenie i rozwinięcie niemieckiej pilności, niemieckiej czynności i niemieckich obyczajów do podziękowania. Kiedy my zaś tę dla Górnego Śląska wcale cudzą narodową polszczyznę zwyciężamy, to postępujemy przytem tak z patryotycznym warunkiem, jak dla korzyści śląskich robotników, gdyż ich gospodarcze i umysłowe postępy tylko pod pomocą niemieckiej kultury można są...“

A co? czy nie po polsku? Widocznie hakatysty chcą nie tylko, abyśmy byli Prusakami „polskiego pochodzenia“, ale pracują nad stworzeniem języka pruskiego „polskiego pochodzenia. Pozwoliłmy sobie na „nieprzystojne twierdzenie“, że dla niemieckiej kultury takie zakusy „możne są“ i nasz język byłby rzeczywiście „zaniebezpieczony“, gdyby jego czystości nie broniła świetnie rozwijająca się, szczerze patryotyczna prasa polska na Śląsku, gdyby duchowieństwo, wyszłe z ludu, nie poczuwało się coraz więcej kością z kości narodowej.

Więc miejmy nadzieję, że nie zwyciężą „patryotyczne warunki pod pomocą niemieckiej kultury“ i że najwyższe sfery w Berlinie spotka jedno więcej rozczarowanie. A dla tych sfer trzeba mieć współczucie. Niedawno cesarz Wilhelm zapowiadał, że nie postoi nogą w zamku berlińskim, jeżeli socjalista wybranym zostanie w pierwszym okręgu stolicy, teraz znowu zagroził Wiesbadenowi, że go nigdy nie odwiedzi, jeżeli w nim zwycięży socjalny demokrat. Jeżeli taka kara będzie spotykała wszystkie miejscowości, które wybiorą „wrogów państwa“, to niezadługo monarsze niemieckiemu będzie bardzo ciasno w swoich dziedzinach i przyjdzie mu może osiąść w jakich Katowicach, gdzie podobno rządowiec ma wybór zapewniony. Zyskałby na tem o tyle, że mógłby odwiedzić bliski Kraków i śledzić naocznie gromadzącą się w nim polską „irydencję“.

Tak jest. Korespondent „Kölnische Zeitung“, który niedawno zawadził o Kraków, twierdzi, że w nim „zbierają się wszystkie nici rewolucyjnych organizacji, które obejmują Poznań, Śląsk, całą Polskę, zmierzają do odbudowania ojczyzny od Gdańska do Odessy i Morza Czarne. Tu, u grobów królów polskich, rozbudza duchowieństwo wogłupiały, fanatycznie wierzącym komorniku(?) nienawiść do Rosyan i Niemców.“

Co to znaczy bystrość spostrzegawcza niemiecka! My tu w Krakowie siedzimy i nic o tem nie wiemy. Ale teraz to nam się otworzy oczy i będziemy patrzeć uważniej. Kto wie, czy nowy „klub radziecki“ nie jest właśnie ową rewolucyjną organizacją. Nie ulega wątpliwości, że ma go za taką pan prezydent Leo. Zresztą proszę spojrzeć na marsowe postacie członków tego klubu. Nie chcemy wymieniać nazwisk, ale niech każdy obywatel krakowski sam sobie w myśli ustroi członków tego klubu w powstańcze mundury, niech ich uzbroi (również w myśli) w odyłcówki, szable, rewolwery i kartaczownice, niech ich w myśli wsadzi na koń, a przyzna chyba, że trudno byłoby znaleźć na świecie świetniej skompletowany oddział partyzancki. (W tem miejscu czyni mi ktoś uwagę, że prędzej można by porównać ten klub do ciężkiej artylerii — ale usuwam na bok tę złośliwość i powracam do korespondenta „Kölnische Zeitung“).

„Obywatele — pisze dalej ten korespondent o Galicyi — rozpajają lud we własnych szynkach, a biada temu chłopu, który zdradzi się przed plebanem lub szlachcicem, że umie czytać i pisać“. Jak widzimy, korespondent ani na milimetr nie mija się z prawdą, więc też powinniśmy przyjąć do podręczników historii i jego „sprostowanie“, dotyczące się Jana Sobieskiego, który nie wiadomo

skąd nazywany jest oswobodzicielem chrześcijaństwa, kiedy rola jego w odsiecz Wiednia ograniczała się do niewinnego współdziałania z armią francuską i niemiecką.

Ale dajmy już pokój tym błazeństwom niemieckim, a podziękujmy naczelnikowi sądu powiatowego we Frydku (księstwo Cieszyńskie) panu Waniczkowi, że chociaż jest gorliwym germanizatorem, chce uratować nam część polskiego ludu przez Czechów wynarodawianego. Pan Waniczek nie kocha zarówno nas jak Czechów, ale przekonał się, że spis ludności powiatu frydeckiego jest fałszywy. Spis ten podawał w powiecie frydeckim 39.112 Czechów, 1.639 Polaków i 971 Niemców — tymczasem okazało się, że ludność nie rozumie pism sądowych, przesyłanych jej w języku czeskim. Co to znaczy? spytał pan Waniczek i przekonał się, że w całym powiecie mieszka ludność polska, nie uświadomiona narodowo, którą bracia Czeši tak obalamucili i nastraszyli, że przy spisie ludności podała się za Czechów. Jest to jeden obrazek więcej uczciwej „bratniej“ polityki Czechów na Śląsku austriackim.

Tydzień nbiegający dostarczył tyle faktów, że można by napisać „kronikę“ kilometrową — a tu już miejsca niewiele. Trzeba się więc załatwić sumarycznie.

O katastrofie na Jamajce pełno we wszystkich dziennikach a to nas uwalnia na razie od jej opisu. Zresztą nadejdą ryciny i szczegóły, a tych „Nowości“ nie pomina.

Król Piotr w Belgradzie ma ogromnego „piotra“. Serbowie lubią od czasu do czasu zmieniać dynastję, a właśnie im teraz przyszła na to ochota. Chcą sobie posadzić na tronie któregoś z książąt angielskich, ale Anglicy znają przysłowie: „nie ma głupich!“ więc trzeba będzie zaprosić do konaku jakie książątko niemieckie, a tych jest taka obfitość, że amatorów nie zabraknie.

I potężnonosy Ferdynand nie czuje się bezpiecznie i niema ochoty wracać do Sofii, gdzie awantura studencka doprowadziła do rozlewu krwi. Na razie p. Koburg polecił ogłosić stan oblężenia. Może zaprowadzi i sądy polowe.

Lady austriackie uszczęśliwione zostały podniesieniem porta pocztowego i opłaty telefonowej. Działy tu względy moralne: rząd zauważył, że wzrost pisaniny i gadaniny przybiera zastraszające rozmiary, więc pragnął temu zaradzić energicznymi środkami.

Podwyższenie płac urzędniczych jest zadecydowane dzięki nagłej a niestychanej miłości p. p. posłów do urzędników. Pan prezydent ministrów powiedział złośliwie: „Pojmuję, panowie posłowie, wasze dobre serca dla urzędników, waszych przysłych wyborców...“

W Rosyi sprzedaż kart do gry przyniosła rządowi w roku zeszłym o 710 000 rb. więcej. Widocznie „prawdziwi Rosyanie“ uważają karty za dobry środek „uspokojenia nerwów“ w czasach rewolucyjnych. Zwracamy na to uwagę p. p. lekarzy.

Zaiesienie zakazu kolportażu spadło z porządku dziennego obrad parlamentu. Austria musi się przecie czemś wyróżniać wśród wszystkich państw europejskich!

W Krakowie mamy gorące mrozy, to jest, chłodem powiedzieć, wielkie mrozy i gorące zjazdy stronnictw. W ubiegłym tygodniu był naprzd zjazd centrum ludowego, który uchwalił, że tylko w jego obozie jest Polska, a potem zjazd ludowców (Bojko — Stapiński), który uznał, że Polska jest tylko w jego obozie. Wogóle wszystkie stronnictwa anektują Polskę wyłącznie dla siebie — i bodaj czy nie w tem jest przyczyna, że wciąż rozrywana, nigdy się skupić nie może.

